

4-5

'84

ZBIORY OŚRODKA KARTA



OGNIWO

niezależny miesięcznik
społeczno - kulturalny

Wrocław

w numerze



* **wybory**

* **poezja**

* **„Wujek”**

* **życiorys
generata**

* **kazania
wojenne**



O chorobie władzy i potrzebie dialogu	
Hedaktor	4
"Sciany Kainowe"	
Wiaczesław Iwanow	5
Emilia na niedzielę "Palmową"	
Ks. Łańkowski	6
16.XII.81r. KWK "Wujek"	
relacja gościnna	9
"Życie, śmierć .."	
Krzysztof Kamil	17
Czy LPN może wygrać wybory ?	
Zygmunt Krąjski	18
Czy KPN idzie obok ?	
Jacek Iwowski	20
Życiorys generała	
przedruk za "Prawda"	22
Kryptomasoni i quasisyjniści ..	
Lukasz Ostrowski	26
Wiersz	
Wojciech Bak	31

Nakładem Instytutu Wydawniczego PAX, ukazał się tom wybranych wierszy Wojciecha Baka. Zdecydowaliśmy się dokonać przedruku jednego z wierszy, przede wszystkim ze względu na jego piękno i aktualność, pośrednią zaś przyczyną jest niski nakład wydania /zniknął z półek w ciągu jednego dnia/ oraz zachęta do przeczytania całego tomu tych wyjątkowo dojrziałych i przynoszących uspokojenie strof.

Wiersz drukujemy na stronie 31

O CHOROBIĘ WŁADZY I POTRZEBIE DIALOGU

"Ale rewolucja od góry jest widzieć niespełnioną utopią, bo mężowie stanu są to przede wszystkim ludzie nie umiejący wyciągać wniosków z przeszłości na przyszłość, nie dbający o dobro ogółu w szerszym znaczeniu tego słowa i jeśli nie dbający o wartości osobiste, jakie daje władza, to w każdym razie zapatrzeni w jakieś fikcyjne prestiże, wielkomocarstwowe imperializmy i nie widzący tego, że ziemię pali się im pod nogami."

S. I. Witkiewicz

Jest to stara jak świat zasada, zasada uprzedmiotwiająca nam jedną zasadniczą prawdę. Kiedy istniejący system społeczno-polityczny i gospodarczy osiąga stan, który określa się mianem rozkładu, to wzrasta się argumentacja władzy o jedynie słusznej drodze którą ona podąża, o słuszności jej aktualnych rozwiązań i posunięć. Przy czym cele któreś sobie władza stawiała na początku ulgają całkowitemu rozmydleniu nawet dla niej samej. W toniejsze pojawiają się natomiast nieokreślone, bliżej niesprecyzowane "pryncypia", groźnie brzmiące bo przecież bronione argumentem siły kiedy nie istnieje siła argumentu.

Z łatwością przychodzi wobec tego odpowiedź na pytanie, dlaczego władza broni sprawy straconej. Otóż, w momencie kiedy władza traci poczucie słuszności wobec obywateli/a to jest jej celem, zaczyna żyć rzeczywistością krzywego zwierciadła, jej horyzont polityczny zacieśnia się do retowania własnej pozycji. Trzeba tutaj zaznaczyć, że sytuacja taka, nazwijmy ją chorobą władzy, wiąże się z redukcją z bardzo szybkim wzrostem dojrzałości politycznej obywateli i uświadomieniem sobie przez społeczeństwo poczucia własnej wartości, własnej tożsamości. Zwielokrotnione zatem zostaje wyczulenie

społeczeństwie na takie wartości jak wolność, niepodległość, godność itp. Krótko mówiąc, społeczeństwo jako naród jasno widzi swoje cele polityczne podczas gdy władza miast dotrzymać kroku narodowi w dążeniu do przemian przeciwstawia im zabsolutyzowany dogmat sprawowanej władzy oparty na zdewaluowanym systemie.

Cała ta sytuacja, nienormalna przecież, groźna dla każdego ustroju, w sposób wielokrotniony nabiera cech katastrofy narodowej, kiedy ma się do czynienia z ustrojem totalitarnym.

Kiedy od samego początku rzecz ma większą wartość niż osoba, sposób sprawowania władzy niż moralność, a państwo niż naród, konflikt pomiędzy władzą a społeczeństwem staje się walką o prawo do istnienia dla obydwu stron, pomijam możliwość konfliktu zbrojnego.

Mamy teraz do czynienia z alternatywą, albo społeczeństwo wykona z siebie własną reprezentację, albo władza przejdzie proces całkowitego przeobrażenia i program reform zaczniesz od siebie. Podając taką alternatywę trzeba wziąć pod uwagę istnienie determinującego czynnika zewnętrznego/sowieckiego/ i myliłby się ten, kto chciałby go pominąć. Nie wiadomo jednak co jest gorsze w braniu pod uwagę roli Rosji, bagatelizowanie czy demonizowanie. Pewien jestem, że istnieją możliwości, właśnie dzisiaj, dogadania się z Rosją, zmaszowanej tak czy inaczej brać pod uwagę złożoność "polskiego eksperymentu" /jedyne pytanie - kto?/. Dla obou państw socjalistycznych najgorszym wyjściem byłoby przyzwolenie na wykonanie przez nasze społeczeństwo własnej reprezentacji. Mam nadzieję, że państwa wschodnie zdają sobie sprawę z tego, że całkowita normalizacja w Polsce jest rzeczą niemożliwą, zbyt duża już wytworzyła się próżnia między społeczeństwem a władzą. W interesie zatem tych państw leży, aby przekonać rząd PRL o konieczności

ści rozmów. Jeżeli rząd PRL tego nie zrozumie, po-
sądzić go należy o całkowity infantylizm politycz-
ny, o prowokowanie niepokojów a wreszcie o pominię-
cie sprawy narodowej.

Na rozmowy nigdy nie jest za późno.

I mimo tylu wyrządzonych krzywd i traktowania
narodu jak bezwładną masę, ta masa, która nie dała
się zatamizować a wręcz przeciwnie, dzięki temu po-
siadła świadomość samej siebie jeszcze raz mówi -
trzeba rozmawiać.

Panowie z rządu. Jeżeli te argumenty do was
nie docierają, zapytam, a wy z całą szczerością
sobie odpowiedzcie, gdzie jest wasz n a r ó d?

Redaktor

WIACZESŁAW IWANOW
"Ściany Kainowe"

"I rzekł mu Pan: Zaiste ktobykolwiek
zabił Kaina, siedmioraką odniesie pomstę.
I włożył Pan na Kaina piętno, aby go nie
zabijali, ktobykolwiek znalazł."

Kain kładł wasz fundament, społeczeństwa ściany,
W których sędzia - morderca strzeże "nie zabijaj".
Runiecie od krwi Abła niewinnie przelanej,
Albowiem głos krwi bratniej do nieba się wzbija.

Władza wasza przymierze ze Śmiercią zawarła,
By zdobyć nieśmiertelność. Patrzcie, bracia-ludzie!
Oto pięczęć przekleństwa czoło jej przeżarła:
"Kto powstał na Kaina, zagłady nie ujdzie!"

Homilie na niedzielę Męki Pańskiej / "Palmową" /
do czytań; Iz 50,4-7; Flp 2,6-11; Jk 22,14-23,56

Dzisiejsza niedziela Męki Pańskiej zwana też Palmową rozpoczyna Wielki Tydzień, czas szczególnego rozważania męki i śmierci Zbawiciela, czas z jednoczeniem z Chrystusem Cierpiącym.

Pamiętamy, że szatan, gdy na pustyni dokończył całego kuszenia Jezusa, "odstąpił od Niego aż do czasu". I przyszedł oto czas męki, czas ponownej napaści szatana, który świadom, iż czasu ma mało, chce za pomocą ludzi narzędzi naplnić kłamstwem i nienawiścią świat. Sciga więc Smok Niewiastę ażeby pożreć jej Dziecię. Zabić Chrystusa jest szatańską próbą pożerania Boga i człowieka po to, żeby zniszczyć w walce i Boga i Jego dziecko, ażeby przywrócić pierwotny chaos morza. Apokaliptyczna Bestia wychodzi z morza na znak zotopienia świata, utopienia ludzi. Smok ze swjej gardzieli wypuszcza wodę jak rękę, żeby utopić Niewiastę wraz z jej Dzieckiem - Chrystusem. Próba podporządkowania sobie Chrystusa nie powiodła się szatanowi. Kuszące propozycje współpracy z diabłem Jezus odrzucił.

Dlatego szatan chce teraz Jezusa zniszczyć mordując Go rękami ludzi.

- Echo szatańskich pokus - propozycji, szyderczo odzywa się pod krzyżem: "wybaw sam siebie", "zjedź z krzyża", "jeżeli jest Królem Izraela, uwierzyny w Niego", "niechże Bóg Go teraz zbawi", "Mesjasz niech zejdzie z krzyża, żebyśmy widzieli i uwierzyli", "wybaw siebie i nas", "okaż swe władzę jako Mesjasz i Król", "jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz i spraw, żeby te kamienie obelg i ciosów Ciebie nie dotykały", "rzuc się w dół, zstąp ze szczytu krzyża", "może jeszcze teraz chcesz oddać mi pokłon w ziemian za potęgę, władzę i przepych świata - masz ostatnią szansę, ja wiem o Tobie wszystko, jeżeli nie poddasz mi się - zginiysz." Oto dlatego go chciał zabić Jezusa szatan.

- Ale dlaczego zabili Jezusa ludzie? Powody były praktyczne. Nie leżało w interesie ówczesnych przywódców politycznych i religijnych narażać się na utratę władzy, na obcą /rzymską/ interwencję, na wewnętrzny chaos i spadek produkcji spowodowany gromadzeniem się ludzi wokół Chrystusa /"robotnicy do łopaty"/, na anarchię niekontrolowanych manifestacji ulicznych, na przykrą konieczność wysłuchiwania plebejskich śpiewów i wiwatów, na bezczelną niewdzięczność tłumu, który nie ceni sobie ustroju, systemu ani racji stanu, lecz poprostu żyje jak gdyby nie liczyła się już partia faryzeuszów. Hasłem przywódców-dobroczyńców było: "wszystko dla nas, a dla nas tylko władza", a tymczasem motłoch przekłęty w skutek podburzającej agitacji Jezusa i ekstremy w gronie uczniów i apostołów nie sobie nie robił z porządku, w imię retowanie kraju przed rozlewem krwi w skutek wojny domowej lub interwencji z zewnątrz, w imię dobra i ocalenia narodu /bo "cóż lepij czy żeby jeden człowiek zginął, czy żeby cały naród szkodę ponosił?"/. Ten stan wojenny przeciwko Jezusowi był więc w istocie stanem antywojennym. To nie Orwell odkrył prawo, iż "wojna jest pokojem"; uczynili to przed nim partyjni faryzeusze.

Wobec tak ważkich racji praktycznych Jezusowe prawo do życia uległo z czasem zawieszeniu, zaś Jezusowa niewinność przestała być okolicznością łagodzącą i w ogóle istotną w procesie przeciwko Bogu i Człowiekowi.

Zauważmy, że prawo do życia dzieci poczętych ulega zawieszeniu, zaś ich niewinność dla ludzkich sędziów się nie liczy właśnie w imię racji praktycznych. Przyjście na świat znacznej części ludzi wydaje się niekorzystne z punktu widzenia gospodarki, polityki, interesu społecznego, ładu i przystosowania. "Nie chcę go, a więc mam prawo go zabić" - tak właśnie mówi ludki sędzia skazujący na śmierć dziecko poczęte jako "niechcianiec". Tak samo mówili i myśleli sędziowie Jezusa.

Ożłowiek - sędzia nie poczuwa się do solidarności ze swoją ofiarą i sama solidarność jest dla niego skrepowaniem i przeszkodą.

Gdy rozmawiałem kiedyś o dzieciach poczętych i ich prawie do życia z lekarzem wojewódzkim w Warszawie /dr Adynowski/ usłyszałem z jego strony zdanie, które przecięło wszelką dyskusję; "teoretycznie ksiądz ma rację ale praktycznie ksiądz mnie nie przekona; jako pragmatyk uznaję konieczność dokonywania sztucznych poronień".

Otóż faryzeusze, uczeni w Piśmie i arcykapłani wraz z Herodem i Pilatem, jako pragmatycy uznali konieczność zgładzenia Jezusa. Jezus był nie typowy i nieobliczalny przez to, że mieszał się do polityki, a zarazem nie pasował do politycznych schematów. Dla dobre państwo i partii trzeba było Go zgładzić, bo jak wiadomo od Platona i Hegla dobro państwa absolutu jest wartością najwyższą; władza nie może cofnąć się przed wszelkimi sposobami ocalenia dobra. Historia przyzna rację tym, którzy szanują jej prawo; prawem zaś historii jest siła. Siła jest prawem dla zabójców Chrystusa i - dzieciobójców.

Chrystus natomiast przez swoją mękę i śmierć o bjawiał nam, że siłą historii i światu jest prawo. Chrystus umie przyjść z pomocą. Bóg Go wspomaga i wywyższa, nikt kto zawiadł Chrystusowi nie dozna wstydu.

* Chrystusie to, co wydało się klęską, okazało się zwycięstwem; to, co wydało się zwycięstwem okazało się klęską. Ofiara związana z przyjęciem poczętego życia prowadzi do zwycięstwa; pozorny tryumf dzieciobójców, którzy narzucają narodowi i państwu swój zwyczaj i ustawy prowadzi do piekła. Jezus Chrystus - posłuszny aż do śmierci - ma darowane od Ojca imię ponad wszelkie imię. Jezus znaczy Zbawiciel. Tylko On ratuje nas od piekła i daje nam niebo. Tylko On nas zbawia.

Ks. Małkowski

16 grudnia 1981 rok.

Miejsce akcji - KWK "Wujek"

Relacjonuje uczestnik wydarzeń.

Zamieszczamy relację górnika KWK "Wujek", uczestnika najbardziej dramatycznych zajęć obecnej wojny. Jego relacja została nagrana na gorąco na taśmę magnetofonową niemal bezpośrednio po pacyfikacji, stąd zmuszeni byliśmy dokonać stylistycznych zmian i wyeliminować powtarzające się słowa dotyczące tych samych faktów.

Redakcja

"To było szesnastego. Cała akcja rozpoczęła się o godzinie 10,10.

Zauważyliśmy z ul. Mikołowskiej, że od strony ronda Mikołowskiego jedą czołgi, tankietki, wozy transportowe i karетки pogotowia. Naliczyłem tego 54, nie licząc karetek pogotowia, wozów opancerzonych i transporterów. W szyku bojowym okrążyli całą kopalnię czołgami. Niesamowity huk powstał, kiedy przez wąską ulicę koło naszej kopalni przejeżdżały te czołgi.

Zrazem też przybiegło pod kopalnię dużo dzieci ietek. Widocznie w czołgach miso takie polecenie, bo czekały one na rozkaz sterowania ludności zbraną przed kopalnią. W każdym czołgu był jeden oficer. Wojskowi to są młodzi ludzie, nie dopuścili do tego, stanęli, powiedzieli że nie będą interweniować. Wtedy przyjechały dwa wozy z obrętowymi armatkami wodnymi na głowicy i tak zaczęło się akcje.

W brutalny sposób rozpedżono ludność wodą. Zznaczam, że był wtedy siarczysty mroz /ok. 8-9 stopni mrozu/ i wieł silny wiatr /w stronę naszej kopalni/. Kiedy ludność została polana wodą, wtedy odczuwały się strzały, odczuwały się one w stronę ludności, w którą zaczęto bić rakiectnicami. Kule były obcz-

władniające i z gazami łzawiącymi. Wszystko to widzieli z okien mieszkańcy osiedla, które jest na wprost kopalni.

Przyjechał pułkownik wojska. Nie pamiętam jego nazwiska, gdyż się nawet nie przedstawił. Powiedział przez tubę, że mamy 10 min. na opuszczenie kopalni w przeciwnym razie użyją wszelkich sposobów zgodnie z ogłoszeniem Jaruzelskiego /tzn. strzelanie, sądy wojskowe itp./. To co mówił ten pułkownik przez tubę słyszała ludność przed kopalnią. Ludność ta wtedy przerwała kordon milicji, wskoczyła na czołgi i zaczęła tupać nogami. Matki i dzieci płakały.

I wtedy jeszcze raz poszedł atak i to już dużo mocniejszy. Odsunięto ludność w promieniu 500 m. od kopalni. Ludzie na osiedlu będący w oknach zaczęli krzyczeć. Tam gdzie okna były otwarte, nie były zasłonięte bądź paliło się światło, tam przez podwójne okna wrzucono gazy łzawiące. Powstała niesamowita panika w mieszkaniach. Kobiety nie wiedziały jak mają sobie z tym poradzić. Zaczęli krzyczeć: "gestapowcy", "csemani", itd.

Podczas całych tych wydarzeń myśny odśpiewali hymn narodowy i nasz kościelny "Boże coś Polskę". Później chóralnic, a było nas 2,5 tys., zaczęliśmy jednym tonem krzyczeć: "gestapowcy". Zrobiło to niesamowite wrażenie na wszystkich ludziach i wojsku, na milicji nie wiem, gdyż oni byli odurzeni jakimiś środkami. To są niesamowite typy, przekonaliśmy się o tym, kiedy mieliśmy zakłedników o czym później opowiem.

Te i tak zaczęła się cała akcja.

W czterech punktach zaatakowały czołgi. Myśny zrobili barykady, solidne w naszym mniemaniu, ale po interwencji pierwszego czołgu na bramę okazało się, że nasze barykady to jest pestka. Zmiażdżyli duże wozy z piaskiem jak zapalki i zrobiła się wyrwa na ok. 12 m. Ta wyrwa była przeznaczona do ataku zomowców. Myśny się z tym liczyli, że wojsko będzie miało za zadanie zdruzgotać nasze ba-

rykady aby udostępnić atak zomowcom.

Opowiedz tylko to, co się działo na terenie gdzie byłem usytuowany, mianowicie przy bramie, tam gdzie były nasze główne siły.

Po zerwaniu bramy zaatakowały tankietki - tzw. skoty opancerzone. W każdym skocie było ok. 10 - 12 zomowców. Wyskoczyli oni z wozów a tankietki posuwały się dalej. Chcieli utworzyć wokół nas pierścien, zakleszczyć nas, tak abyśmy jak największą byli siłą czenni, żeby później wygonić nas z pomieszczeń jak szuczury na, oczywiście bić. Ale to im się nie udało. Dlaczego? Otóż ludzie mieli takie nerwy, taką zedziornność, taką bojowość, że nikogo nie powstrzymało. Wiedzieliśmy na 100%, że wojsko nie będzie strzelało z ostrej broni, a tankietki prowadziło wojsko. Powskakiwaliśmy zatem na te tankietki i szturmym wypędziliśmy zomowców za płot. Ofiar jeszcze nie było.

Wtedy odczuwały się piorunujące salwy ślepyimi nabojami ze wszystkich czołgów. Narobili tyle huk, tyle hałasu, że szyby powylały ze wszystkich okien. Jednocześnie zomowcy zaczęli w nas bić gazami kławiącymi. Właściwie były trzy gatunki gazów, mamy na to dowody - łuski i instruktaż jak się tym obchodzić, gdyż oni uciekając w popłochu pozostawiali wszystko.

W czasie huk salw z czołgów usłyszałem dwie serie z karabinu maszynowego. Myśleliśmy z początku, że to z czołgu, ale czołg ma przecież cięższy kaliber. Jak się okazało serie te pochodziły z ręcznego karabinu maszynowego, tego ulicznego - ma - lutkiego i krótkiego. Z tej właśnie broni zostały oddane dwie dość duże serie, gdyż szczęściu naszych od razu padło trupem przy głównej bramie. Żaden z nas nie zdawał sobie sprawy z tego, że ci ludzie nie żyją. A tu z powrotem poszedł atak na zomowców, wtedy też posypały się ofiary z ich strony. Nas to podbudowało psychicznie że oni nie są znowu tacy groźni na jakich wyglądają. Pierwsze moje ich opisy, jeszcze kiedy brałem udział

w oswobodzeniu naszego przewodniczącego mówiący, że są to chłopcy jak dęby. Ale były to doborowe jednostki a te tutaj, to można powiedzieć takie pospolite ruszenie, byle co, ubrane w kachmany, żeby wyglądali jak słonie. Każdy z nich był odciążony jakimś narkotykami, jakimś pastylkami gdyż nie słyszeli naszych głosów, wołań, naszych krzyków, słyszeli tylko jak kapitan i major nawoływali do ataku, sami nie mówili kompletnie nic.

Obrzucili nas gradem gazów łzawiących, wrzucali je wszędzie, do każdego szybu, do każdej dziury. Okropnie łzawiliśmy. W tym czasie zaczęliśmy się wycofywać w stronę głównych szybów. Zaśnaczałem, że nasza kopalnia jest ciekawie usytuowana, jest to stara kopalnia, wszystkie szyby, nawet wentylacyjne są bardzo blisko siebie, mało tego, dwa główne szyby mają połączone pomosty tak, że można obchodzić różną stroną nie narażając się na wiatry i mrozy /jest tam CO/. Oni się z tym nie liczyli. Jak się później okazało oni myśleli, że nas wszystkich zażewią w ciągu pół godziny, tak jak na innych kopalniach. Postawili piestrę, choć mieli doskonałe informacje od kapusiów w którą stronę mają iść i stać. Na domiar złego usłyszeliśmy ryk helikoptera. Krążył nad naszymi głowami jakieś 20/30 metrów od ziemi i wskazywał w którym miejscu jesteśmy skomasyowani i co mamy. Robił takie ruchy, że nie mogliśmy mu nic zrobić. I tak jedyną bronią jaką mieliśmy to śruby, nakrętki i inne rzeczy jak z ery przedpowojowej.

Kiedy sytuacja zomowców się pogorszyła, kiedy nie mogli w szybkim czasie obezwładnić nas i wziąć do niewoli, z helikoptera zaczęto rzucać wiązki gazów łzawiących na poszczególne skupiska ludzi. Wtedy nas rozproszyli. Później zaczęli strzelać z helikoptera jakimś dziwnymi kulami, do dziś nie możemy pokopować co to były za kule. Mamy te kule - kuski oczywiście. Na szczęście żaden z nas taką ku-

lą nie dostał, gdyby dostał, to nie wiadomo co by się z nim stało.

Wtedy wszyscy postanowiliśmy schronić się na pomosty łączące szyby. Zrobiliśmy tym pole do popisu zomowcom, którzy podjechali tankietkami tak blisko pod nasze zabudowania, że powstał tumult, krzyk, zgrzyt, płacz, strach. Pomyśleliśmy, że jest już z nami koniec. Przez cały ten czas dla zastraszania czolgii oddawały salwy. Pamiętam jedną ciekawą sytuację. Około 25 zomowców z kapitanem włącznie uszykowanych w tyralierę na ulicy, na terenie naszej kopalin, podeszło do nas na odległość 25 metrów. Wtedy jeden z nich, przewodniczący w grupie /byliśmy jak oni podzieleni na grupy /, powiedział - "skoro chcesz z nami rozmawiać, to masz położyć pale". Ten położył pale a nasz zastrzona wiertła i podeszli do siebie. Pogadali, pogadali, nic z tego nie wyszło i atak znowu się rozpoczął. Wtedy pamiętam, że jeden zomowiec został uderzony dzidą i strasznie go zranił. Po jakichś 10 minutach dowiedzieliśmy się, że znowu ma być jakiś rozjem. Okazało się, że oni postanowili wtedy posłać po posiłki. Zaznaczam, że było ich ok. 1.500 zomowców nie licząc wojska.

Punkt obserwacyjny mieliśmy na dużej wieży głównego szybu, poinformował on nas, że jedzie 25 ciężarowych samochodów z dalszymi zomowcami. W tym też czasie powstał rozjem. Okazało się, że nasi obwycili kapitana ZOMO i trzech szaraków. Jeden był w bardzo ciężkim stanie i odesłaliśmy go na punkt opatrunkowy a tam nasza karetka odwiozła go do szpitala. Nie wiadomo czy żyje. A tych trzech to chcieliśmy normalnie powiesić. Jedni postanowili obciąć im głowy, jedni ręce i nogi powyrwać, były różne wersje. Przed atakiem mieliśmy mszę św. i wszyscy przyjęli komunię. To zaważyło na tym, że paru najbardziej opanowanych ludzi nie dopuściło do rzezi. Rozbroiliśmy kapitana i zomowców.

Okazało się, że tylko oficerowie mieli tę krótką broń maszynową a szaraki mieli tylko pały, gazy łzawiące i pistolety do wyrzucania tych gazów.

Może zrobiliśmy błąd, nie wiem, czas pokaże, ale myśmy tych zakładników oddali, gdyż błagali oni na kolanach żebyśmy ich nie zabijali, żebyśmy ich wypuścili, bo prawdopodobnie możemy się dogadać z pułkownikiem.

Wszyscy już wiedzieli, że mamy 7 zabitych, nie 6 a 7, gdyż jeden starszy górnik dostał z paru metrów petardą w twarz. Nie docierało do nas tylko ilu mieliśmy rannych. Mogę tylko z całą pewnością powiedzieć, że trzech naszych ciężko rannych zomowcy po prostu dobili, tych którzy leżeli pod bramą postrzeleni kulami. Zomowcy ich normalnie dobili.

Teraz ciekawa sytuacja powstała. Przyjechały karetki ze wszystkich regionów Śląska, było ich strasznie dużo. W pierwszej kolejności lekarze, jak to lekarze, brali tego kogo zobaczyli. Nawet miast zomowcy zatrzymywali karetki i tego, który był, pracownikiem naszej kopalni/był w kufajce, ubraniu roboczym itp./ a mógł się jeszcze ruszać i jakoś tam oddychał, wyciągali brutalnie z karetki, parę razy uderzali pałkami w głowę i zostawiali na ziemi, do karetki zaś wsadzali swojego rannego. Lekarze i pielęgniarki nie chcieli służyć rozkazów zomowców, ale nie mieli nic do powiedzenia, kiedy próbowali interweniować dostawali bity. Powstała niesamowita sceneria.

Nie wiedzieliśmy ile strat mają zomowcy, ale kiedy dowiedzieliśmy się ile my mamy strat, wtedy powstała panika i strach.

Podczas tego rozejmu postanowiliśmy przywołać gen. Piaseckiego, gdyż chcieliśmy rozmawiać tylko z osobą kompetentną. Przyjechał, Powiedział że to jest niemożliwe, że on nie wydał rozkazu żeby wojsko strzelało do ludności i sam się przy

znał do tego, że wojsko nie miało ostrej broni. Ostłą broń mieli zomowcy i to ci wyżsi oficerowie. Mieliśmy, wszy stkich zastrzelonych w stacji ratowniczej przykrytych kocami, generał był świadkiem, oglądał ich osobiście i nie mógł słowa wydobyć. Powi dziął tylko, że generalny Prokurator w Warszawie przyjdzie i rozpatrzy tę sprawę a my mamy rozójść się w spokoju i ciszy i więcej nic nie robić. I odjechał.

Ten z kolei chciał iśmy partraktować z państwem. Pułkownik dał nam tylko gwarancje że możemy wyjść za bramę a co będzie za bramą to go głównie obchodzi. To były jedyna słowa tego wojskowego pułkownika, który dowodził całą akcją. Powstała panika. Kobiety przyszły pod bramę i chciały rozmawiać, ale myśmy postanowili zejść wszyscy na dół i tak zastrajkować, bo po prostu szkoda nas. W czasie partraktacji mieliśmy tylko dwa postulaty: znieść militarizm w Polsce i wypuścić naszego przewodniczącego. To wszystko. Nic więcej nie chcieliśmy. A teraz to chcieliśmy tylko tyle, żeby nas spokojnie wypuścili do domów. Tego pułkownik nam nie mógł zagwarantować, on chciał nic swoich zakładników, pokazać ich w TV, że to są prowdorzy a potem ich skazać.

Ludność cywilną, kobiety i dzieci w brutalny sposób, po chamsku wciągnięto do autobusów i wywieziono w niewiedzonym kierunku. Widocznie zabrakło im autobusów, gdyż postanowili czekać aż opuścimy zakład, powciągnąć nas do innych pojazdów i wywieźć w niewiedzonym kierunku. Wtedy podszliśmy do pułkownika i powiedzieliśmy mu, że jeśli nas nie wypuści to wrócimy na kppalnie i rozwalimy wszystkie szyby. Zagwarantował nam wtedy dwa tysiące samochodów, "autosmy", które będą nas wozic w jednym kierunku tzn. do Ligoty, Plotowic i Ochocza.

W Piotrowicach jest główna baza zomowców, więc aikt do tych Piotrowic i Ochajec nie jechał, tylko wyszedł w Ligocie i szedł gdzieś popadko. Ten kto miał na jonych szedł do nich, inni szli przez las. Ludzie mierzają przecież w Chorzowie, Bytomiu, Sosnowcu, w różnych częściach Śląska.

Gdzie kto mógł, tam poszedł. Ja także. Wsiadłem na autobus i wtedy dopiero zobaczyłem jaka armia ludzi przyjechała żeby nas obczwładnić. Trzeba było widzieć te żołęgi, te kuchnie polowe tych zomowców, te autobusy zwołane zomowcami w cywilu przebijających się w mundury. Każdy z nich miał krótkokołówkę. Zmianili się. Myśmy zgieniać się nie mogli.

Nie mieliśmy żadnych szans. Każdy z nas zrobił to co mógł. I choć mieliśmy karabin maszynowy /zdobyty na kpt. ZOMO/ i zdobyliśmy człog, to oddaliśmy to wszystko, nie obliczyliśmy po prostu doprowadzić do rozlewu krwi. Nie wiem, może zrobiliśmy błąd, bóg to sądzi.

Łojako przyjechała z Buzegu, Opola i Skarżyska, a co do intencjonalności powstała po nie udanym zamachu na Hutę Katowiec. Co do armii przyjechała wtedy do nas i nas żołęgi.

Mogę jeszcze powiedzieć - jest to wiadomość sprzeczna, że co do wojska w czółgach, przez trzy dni nie dostali nic jeść. Było tak wygłodzone że zamarzała /niektórzy gulony buty/, że jednego kicrowcę czółgu wyciągnęliśmy z pojazdu i odstawiłmy do punktu sanitarnego, gdyż był w stanie całkowitego wyczerpania. Oni nie wiedzieli gdzie jada, wiedzieli tylko, że jada do szoki, prowadził ich pilot. Jedyną pożywką jaką posiadali to suchary, nie mieli nic ciepłego - nawet zimnego do picia. I oni chcą z takim wojakiem wojować?

Do pracy kazano nas iść w czwartek rano i spokojnie pracować.

Do dzisiaj jeszcze dnia nie wiadomo ilu nas zginęło a ilu było rannych. Wznowej byłam w pracy to /zakończona na stronie 21/

ŻYCIE; ŚMIERĆ I ZMARTwychWSTANIE JEZUSA
ROK 1984

Żyłem zwyczajnie,
byłem robotnikiem
aż przyszedł czas.

Mówiłem Prawdę
i za to mnie znienawidzili.
Wyponiakałem uczonym w prawo,
że łamią prawo
i za to wytoczyli mi proces.

Posiadałem tylko słowa miłości
a oni,
zbrojni,
w towarzystwie przekupionego zdrajcy
napadli na mnie nocą
i powlekli przed sędziów.

Proces był krótki.
Ze wichrzycielstwo,
wzbudzanie niepokoju,
nie licząc się z pryncypiami
- kara śmierci.

Rzucił mnie jeszcze
i wysłuchiwałem drwin żołnierzy.
Cierpieniem z niezrozumiałą
dla oprawców godnością.

Przybity do krzyża umarłem.
I wszyscy,
nawet uczniowie moi
myśleli, że to koniec.

Je jednak zwyciężyłem.

Krzysztof Kamił

Zygmunt Krzajewski

CZY KPN MOŻE WYGRAĆ NAJBLIŻSZE WYBORY?

Konfederacja Polski Niepodległej jest partią polityczną, którą dąży do obalenia dyktatury PZPR na drodze pokojowej.

Chodzi nam o to, aby autokratyczny monopartyjny system przebudować w demokrację parlamentarną służącą interesom narodowi i realizującą jego niepodległościowe cele i aspiracje.

PZPR posiada na swoich usługach ok. 0,5 miliona uzbrojonych ludzi zorganizowanych w różnych formacjach. Z praktyki 40-letnich rządów komunistycznych wiemy, że siły te zawsze krwawo rozprężyły się z wszelkimi dążeniami wolnościowymi - począwszy od Armii Krajowej i WiN-u, a skończywszy na Solidarności i maturzystach. Przemyśleć nie możemy mi być złudzeń, że w przyszłości będzie inaczej. KPN nie chce dalszego rozlew krwi, choćby nawet w słusznej sprawie.

Nie możemy jednak odstąpić od naszego głównego celu politycznego. W tej sytuacji wybory jawią się jako jedyny możliwy i skuteczny sposób walki z władzą. Komuniści przykładają do wyborów ogromną wagę. Chcą za ich pośrednictwem uzyskać chociażby pozory poparcia społecznego dla sprawowanej przez siebie władzy. Trzeba przyznać, że cel ten osiągnęli. Społeczeństwo na skutek swojej bierności umożliwiło im przekształcenie wyborów w głosowanie na jedną listę, którą wkładają nam do kpart, a my posłusznie wrzucamy do urny.

Społeczeństwo przez parę dziesiątków lat stało w obliczu braku alternatywy w wyborach. Konfederacja Polski Niepodległej stworzyła taką alternatywę. W roku 1980 podczas wyborów do Sejmu i Wojewódzkich Rad Narodowych zgłosiła swoich posłów i

wyposażyla ich w odpowiedni program, tzw. Platformę Wyborczą z dn. 29.02.1980 r. Wówczas po raz pierwszy od 33 lat udowodniliśmy stworzenie alternatywy. Najbliższe czerwcowe wybory municypalne będą dla nas kolejną próbą. Chcemy drażyć kropia po kropi, aż osiągniemy pełny cel. Nie liczymy na doręczny sukces. Wiemy jednak, że społeczeństwo chce wolności i uważamy, że podstawowym zadaniem opozycji politycznej jest nauczenie go, by w imię tych pragnień zdobyło się ono na wysiłek minimalny:

w r z u c e n i e d o u r n y w y b o r c z e j k o p e r t y z k a r t k ą "GŁOS NA KPN" z e m i a s t l i s t y p r z e d ł o ż o n e j p r z e z P R O N b a d ń i n n ą i n s t y t u c j ę, w y k o n u j ą c ą z ł e c e n i e w y b o r c z e P Z P R. P ó j ń c i ą z a k o t a r ę i w y m i a n e l i s t y n a p r z y n i e s i o n ą z e s o b ą k a r t k ę k o s z t u j e t r o c h ę e m o c j i, s p r a w i e j e d n a k m n i e j c i e r p i e n i a, n i ż p a ń k - c z y c h o c i ą z b y t r u m i ń c i ą z i m n e j w o d y i n a p e w n o w k a ż d y m r a z i e n i e g r o z i u p ł y w e m p o l s k i e j k r w i.

Wyjęte z kopert listy należy na odwrocie zaadresować: KPN Obszar II-Kraków i przekazać kanałami kolportażowymi i innymi Kierownictwu Akcji Bieżącej KPN. Po wyborach, gdy PZPR ogłosi swe zwycięstwo wyborcze chlubiąc się 99 % oddanych głosów, będziemy mogli wykazać bezpodstawność werdyktu i żądać porównania archiwów naszych i PZPR-owskich.

Konfederacja Polski Niepodległej stwarza Polakom szansę wyboru. Dzięki naszemu udziałowi w wyborach naród otrzyma w swoje ręce możliwość kontroli nad tym najważniejszym instrumentem walki politycznej o władzę, jakim są wybory. Przejęcie tego instrumentu w swoje ręce przez otrząśnięty z bierności naród będzie początkiem końca autokratycznie sprawowanej przez PZPR władzy, będzie milowym krokiem w kierunku wolności i niepodległości. W czerwcowych wyborach municypalnych powinni wziąć wszystkie Polacy, którym droga jest wolność, którzy odważą się na minimalny gest na rzecz wolności.

KPN nie będzie publikować nazwisk kandydatów na radnych z uwagi na ich bezpieczeństwo. Zresztą w tych najbliższych wyborach nie nazwiska są ważne, ale sprawa.

Polacy, Obudźmy się z bierności i odrętwienia, wyzwólmy się ze złych nawyków i głosujmy na KPN. Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich naprawdę niezależnych instytucji i organizacji o poparcie i rozpropagowanie naszej taktyki wyborczej. Wykażmy w tej sprawie jedność.

Oczywiście rozumiemy, że bojkot jest istotną szybką realizacją, ale przecież nie chodzi o losy różnych efekty. Ponadto nie chodzi o to, by poważne niezależne instytucje zajmowały się tym, czy ktoś nie do urny wyborczej iść czy nie, bo to przecież jest indywidualna sprawa każdego człowieka i naciśki zostawmy PZPR - owi. My natomiast musimy zadbać by wyborcy świdom i dokonali wyborów.

.....

CZY KPN IDZIE OBOK ?

Kiedy wszystkie ogniwie związkowe i cały niezależny odłam społeczeństwa podjął hasło absencji tego bojkotu wyborów, KPN daje alternatywę, tym dziwniejszą, że przy obecnym stanie praworządności i kultury politycznej władzy, nierealną, nie doprzyjęcie nawet pod względem technicznym /przy tej ilości obwodów wyborczych a zatem i list kandydatów, udowodnienie jaki procent głosów padłone KPN w poszczególnych obwodach jest niemożliwe/. Jaki cel ma zatem odczwa KPN - u ? Myślę, że nie jest to świadome rozbijanie społecznego frontu odmowy a raczej brak wycucia politycznego i chyba niezbyt duża wiara we własną popularność.

.....

Przypominamy: "pójście na wybory jest równoznaczne z akceptowaniem form pomocy których obecny rząd sprawuje władzę, jest potwierdzeniem" jedynej "skuszonej" linii partii i jej wizji wyborów.

Dlaczego zatem bojkotujemy wybory? Otóż:

- 1/ wybory są w PRL fałszowane
- 2/ ordynacja wyborcza jest niedemokratyczna
- 3/ warunki społeczno-polityczne całkowicie nie sprzyjają rzetelności wyborów

Jednym słowem, władze rozegra sprawę wyborów tak, jak to będzie odpowiadało, bez względu na to jakie będzie głosowanie. W tej sytuacji pójście do lokalu wyborczego będzie zwykłą groteską.

Janek Błowski

//////

"Konferencje Episkopatu Filipin uważa za uzasadniony bojkot wyborów z pobudek natury moralnej. W liście pasterskim, ogłoszonym z okazji głosowania w sprawie przywrócenia urzędu wiceprezydenta oraz nowych wyborów do parlamentu, biskupi filipińscy stwierdzają, że nauka Kościoła o obowiązku uczestniczenia w wyborach ma zastosowanie jedynie w przypadku, "kiedy istnieją normalne stosunki polityczne"."

/ Gość Niedzielny 26.II.84/

//////

Dokończenie ze strony 14

mogę powiedzieć tylko jedno - mamy już 14 zabitych. Do zabitych w kopalni doszło 6 górników, którzy zmarli w szpitalu. W szpitalu jest jeszcze 15 w bardzo ciężkim stanie, więc śmiertelne ofiary się jeszcze pomnożą".

JARUZELSKI - PAWLIK MOROZOW EPOKI NUKLEARNEJ

Przeciętny obywatel naszego kraju wie na ogół o sytuacji rodzinnej, upodobaniach, kontaktach towarzyskich i dziwnactwach Rogana, pani Thacher i in. polityków zachodnich. Nie wie natomiast nic o ludziach rządzących naszym krajem. Ze źródła oficjalnych możemy się dowiedzieć kiedy się urodził tow. X, jaką szkołę ukończył, jakie piastował stanowiska i odkąd jest w PZPR. I tylko tyle wiemy o ludziach, których "wybraliśmy" do rządzenia, kierując się rzecz jasną walorami umysłów i charakterów. Nie dziwnego, że chętnie słuchamy wszystkich nieoficjalnych informacji, przybliżających nam sylwetki sterników nawy państwowej. Źródłem tych informacji jest wiele, ale ograniczmy się do celowych niedyskrecji ludzi z aparatu władzy. Służą one często utracaniu konkurencja do żłobu, ale zdarza się, że służą tworzeniu legendy, przekonania, że ten czy ów jest w gruncie rzeczy naszym człowiekiem, chcącym jak najlepiej dla nas.

Stawiam tezę, że taką właśnie legendę tworzone wokół gen. Jaruzelskiego. Prześledźmy zatem jego karierę i przypomnijmy sobie towarzyszące jej komentarze i pogłoski.

Wiedomo nam, że w 1939 r. 16-letni uczeń gimnazjum OO. Marianów, W. Jaruzelski znalazł się wraz z rodziną w ZSRR, gdzie stracił rodziców w jednym z licznych obozów odesobnienia. Nie wiemy co było dalej aż do czasu gdy znalazł się wśród słuchaczy szkoły Pischoty w Riezaniu. Jak podaje Encyklopedia Powszechna. PWN z 1974 r. od roku 1943 Jaruzelski jest w I Armii WP, w latach 45-47 uczestniczy w walkach ze zbrojnym podziemiem. W 1947 r. wstępuje do PZPR, a następnie pełni służbę na odpowiedzialnych stanowiskach w MON. W wieku 37 lat zostaje generałem, naj młodszym w historii LWP. W latach 60 - 65 jest szefem GŁPWP. W latach 65 - 68 szefem Sztabu Generalnego. W 1962 r. zostaje wiceministrem, a od roku 1968 awansuje na ministra obro-

ny narodowej. Od 1961 r. zasiada w sejmie, od 64r. w KC. W latach 70 - 71 jest zastępcą, a następnie członkiem BP. Kumulować funkcje w swych rękach zaczął więc znacznie przed rokiem 1981, kiedy skupił w swoich rękach władzę, jakiej nie miał żaden z przywódców wasalnych państw Moskwy.

Dziwnym trafem Jaruzelski przetrzymał bez szwanku upadek Gomułki, a następnie Gierka, choć przecież w okresie gierkowskim należał do wąskiej grupy decydentów o najwyższym ciężarze gatunkowym. Zastanówmy się jak to się stało, że nie wypadł z krzesła na żadnym wirażu historii PRL. Jakim siły, z jakich powodów i w jakim celu pilotowały go naraża, chroniły go i pchały niczestannie do góry?

W literaturze II wojny trudno doszukać się wzmianki o bojowych dokonaniach młodego oficera I Armii. Cieszy więc wyszperanie parowierszowego akapitu poświęconego Jaruzelskiemu przez jego szefa - Stanisława Giliarowicza Popławskiego, dowódcę I Armii. /Towarzystwi w borbic, Moskwa 1974/. Na str. 126 wspomnianej książki czytamy jak Popławski powierzył zadanie złapania języka chorążemu Jaruzelskiemu: "Jaruzelski - pisze Popławski - słuchał uważnie, nie zadawał pytań, a tylko jego błękitne oczy pytająco wpatrywały się w nasze twarze. Później powtórzył słowo w słowo przekazane mu zadanie, nie opuściwszy ani jednego szczegółu. Czuliśmy, że oficer ten panuje nad sobą i ma znakomitą pamięć". Tyle Popławski. Ale w tej ogólnikowej charakterystyce uderza jedno: Jaruzelski umie słuchać sowieckich zwierzchników i wykonuje ich rozkazy bez szrenania. A to się liczy.

Po zakończeniu wojny Jaruzelski walszy z "bandami. To dowód, że można na nim polegać, choć ma nieskuszone pochodzenie, do tego herb. Nie należy jeszcze do PPR, /może jest w Komsomole?/, a mimo to idzie na odcinek, na którym trzeba mieć zdrową - klasową świadomość. Próba to jeszcze? Nauka? Czy już dowód zaufania?

Nie wiele wiemy, co robił Jaruzelski w okresie błędów i wypaczeń. Na pewno nie wyróżniał się krytyką stalinizmu, bo niby skąd te odpowiadające stanowiska w MON i awans na generała w wieku 37 lat. W czasie pokoju, gdy brak nadzwyczajnych możliwości przyspieszenia awansu.

W roku 60 Jaruzelski jest już w nomenklaturowej ekstraklasie. Tu i ówdzie można usłyszeć, że to szlachetnie, że ma z ruskimi na pieńku, że fachman wojskowy a nie polityk i nie pcha się do polityki, zajmując się wyłącznie ukochanym wojskiem że wie co robi, że ruscy go nie lubią, że on im jeszcze wywinie kopyta. Starsi pamiętają z początku lat 50-tych, gdy bardzo wzruszył się szef GZPWP ujrzawszy na ręce Chruszczowa pamiątkowy zegarek swego dziadka ... Przychodzi rok 68. Nowomianowany minister obrony - głosi wieść - wieje się w bólach nie mogąc przeciwdziałać wysłaniu wojsk do Czechosłowacji. W 1970 w grudniu inna wieść: Jaruzelski w areszcie domowym, bo był przeciwko masakrze na Wybrzeżu. O święta naiwności polskie! Marzenie bierzone za rzeczywistość, jak by nie wystarczyło zajrzeć do Nowych Drog, poświęconym lutowemu plenum KC w 1971 r. tow. generał ubpława. Nie nad poległymi, lecz nad strętami materialnymi. Dowodzi, że wojsko obowiązek swój spełniło obłudnie, a decyzja o użyciu broni miała pełną, faktyczną jak i formalną - prawną moc, że używano broni w stopniu mniejszym od formalnej zasiedności. Nie wadzi tu dobrać, że generał nie wyrzekł ani słowa w obronie pentawieranego na tym plenum Gamulki, którego w kilkanaście lat później wespół z dobrze odżywionym ministrem spraw zagranicznych wykroczył na najwybitniejszą szą postać w dziejach PRL.

Mijały lata. Generał nieustrudzenie klakierował Gierkowi w Politbiurze. I znów w czerwcu 76 słychoć głosy, że tylko sprzeciw Jaruzelskiego zapobiegł tragedii na większą skalę. Podobnie w sierpniu 80. W pół roku później Jaruzelski zostaje premierem. I otrzymuje pewien kredyt zaufania. Pamiętamy choćby rysunki z podpisem: "Remont - obcym wstęp wzbroniony. Inwestor - Jaruzelski.

Wykopawca - Naród". I znów słysząc pogłoski o interwencji ZSRR. Aż wreszcie przychodzi 12/13.XII. 1981 i okazuje się po co były pogłoski o interwencji. Znalazły się "własne" ręce.

Co z tego wynika? Ano tylko tyle, że zaczynamy rozumieć rolę i karierę Jaruzelskiego. Do ZSRR trafił jako małolat. Był to czas, gdy na gruzach pokracznego bękarta Wersalu znany malarz na spółkę ze znanym językoznawcą budowali niechlonną przyjaźń między narodami III Rzeszy i ZSRR. Jak wszyscy mieszkańcy Żaju Krat, kilkunastoletni Wjtek przeszedł gruntowny kurs sowieckiej indoktrynacji. Zafascynował się potęgą Sowietów i świetlaną postacią Pawlika Morozowa. Stał się fan - czarom, fanatycznym, bezgranicznie oddanym Moskwie wykonawcą jej rozkazów. I takim pozostał. Sam zresztą przyznaje oświadczając w wywiadzie dla The Guardian "Nie mam żadnej prywatnej ideologii. Moją ideologią jest ideologia Partii". - Posiadając taki skrób Sowici strzegli go jak oka w głowie. Przez wiele lat nie pozwolili mu ujawnić prawdziwego oblicza. Licząc na naszą naiwność puszczali w obieg wieści miłe sercu Polaka. Tłumaczyli jego zachowanie, broniąc go przed krytyką, a myśmy to kupili. Rosjanie znają Polaków. Głównie od tej strony, że przysparzamy im kłopotów. Musieli więc przewidzieć nadajście dnia, w którym ko nieczna będzie pacyfikacja Polski. A czymś takim samym mu się babrać to kłopotliwe. Dlatego dobrze jest mieć kogoś, kto zdjąć ten kłopot z głowy, kto zrobi to jak Polak. Następczozij Paljak. Bo czasy się zmieniły i dziś nie importujemy już marszałków, jak za czasów Konstantego Konstantynowicza Rokossowskiego. Trzeba subtelniej.

Przypadek Jaruzelskiego dowodzi, że zamrozwienie, czyli uczynienie zdolnym obywatela do denuncjowania najbliższych członków rodziny i zeznawanie przeciw nim w sądzie /jak to uczynił Pawlik Morozow, leninowany z tego powodu na idola młodzieży radzieckiej od 32 roku do dziś/ nie stanowi kresu możliwości komunistycznego zniewo-

lenia człowieka. Można na dodatek pełnić jeszcze funkcję egzekutora.

Red.: Prawda w oczy kole, zaś u komunisty wywoła je szlak wściekłości, żeby wspomnieć reakcję rządu "polskiego" na stwierdzenie Caspara Weinbergera, że Jaruzelski to generał sowiecki w polskim mundurze. Niewny mógł sądzić, że tak jest tylko z Jaruzelskim. I nie trzeba do tego żadnego Amerykanina. Wystarczy zapoznać się tylko z jednym zdaniem Oscara Langego w rozmowie z Mikołajczykiem, jaka przeprowadzona była 13. IV. 1944 r. w U.S.A. O. Langę akurat wrócił był z kilkutygodniowego pobytu w Moskwie / na zaproszenie Skutlińca /, powiedział wtedy m.in.: "nastrojcie te dźwiece najmocniej w armii Berlinga - DOWODCAMI SA WPRAWDZIE OFICEROWIE ROSYJSZY GŁOWNIE POLSKIEGO POCHOPZENIA..." Jacy ówczesni dowódcy tacy obacni - ale już - generałowie. Czasy obecne pokazaly, że przykładem tego był nie tylko K. Rokossowski syn "robotnika warszawskiego" - marszałek ZSRR i PRL, który tak dzielnie pomagał powstańczej ludności swego rodzinnego miasta w sierpniu 1944 r.

/Przedruk ze "Prawdą"/

.....

KRYPTOMASONI I QUASISYJONISCI, CZYLI
OKRESLONE SIŁY OBALAJĄ NIEOKRESLONY
USTROJ I GOSPODARKE -
WIZJA AKTU OSKARŻENIA KOR-u

Siedząc w zaciemnionym pokoju z nadzieją, że nikt nie zapuka do drzwi, szukam wytłumaczenia dla faktu, który klóci się ze zdrowym rozsądkiem. Leży przede mną broszura wydana przez Wydział Informacji KCPZPR, do użytku wewnętrznego, pod tytułem: "KOR - dokumentacja twmatu". I właśnie wnioski na suwające się po zgłębieniu tej arcyciekawej precywy wydają mi się sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

Pomijam gencę powstania i historię działalności KOR-u, zakładam jej znajomość, a zatrzymam się na wciąż nie zapisanym do końca epilogu tego zjawiska.

Zadziwiam z jaką wiarą w to co pisze, pan Bohdan Woźnicki składe mozaikę ogromu zła, którego dokonał... i dokonuje KOR. Ten partyjny Joe Alex mistrzernie i po mistrzowsku buduje napięcie w niemal każdym rozdziale swojego horroru. Wymieniane w naszym tytule siły, to tylko "szczyt góry lodowej", które wpłynęły na spokojne wody naszego życia społecznego i przy pomocy wszystkich możliwych wrogich sił /neofaszystów, masonów, syjonistów, IV Międzynarodówki itp./ rodzimej i obcej masei, zaczęła zaciskać pętlę na szyi członków partii /czyż tej: społeczeństwa/. Tylko krok, jednem ruch więcej a pętla sparaliżowałaby organizm państwa i określiła siły niżym mrówki przewędrowałyby po nim powodując rozkład.

W tym miejscu należy skończyć ten na pozę żartobliwy ton, przecież pomimo małej groteskowości sytuacji w jakiej znalazła się "czwórka" z KOR-u, przebywa ona w więzieniu w to już nie jest śmieszne. Nie jest także śmieszny ostatni rozdział pracy p. Woźnickiego. Przyjrzyjmy się więc zarzutom jakie stawia partia KOR-owi:

"W obliczu prawa"

"Przywódcy KSS-KOR, internowani w chwili wprowadzenia stanu wojennego, zlekceważyli po raz kolejny w swoim życiu poważne ostrzeżenie władz państwowych. W miejscach internowania prowadzili nadal nielegalną działalność polityczno-propagandową, podejmowali również podziemne działania typu organizatorskiego, pisane przez nich teksty nadal przedostawały się do nielegalnych wydawnictw opozycyjnych i zachodnich środków masowego przekazu, uprawiających wobec Polski działalność dywersyjną.

W tej sytuacji Naczelny Prokurator Wojskowy podjęła decyzję o ich aresztowaniu. Przywódcy KSS-KOR staną przed sądem.

Prokurator wojskowy przedstawi akt oskarżenia. Działalność KOR - u była od początku powstania tej opozycyjnej organizacji politycznej niezgodna z obowiązującym w naszym kraju prawem, zmierzała do obalenia władzy państwowej, zagrażała istnieniu systemowi sojuszków międzynarodowych i wojskowych, prowadziła do społecznej anarchii, narażając gospodarkę kraju na niepowetowane straty.

Ta działalność KOR - u, poprzez odpowiednie manipulowanie ekstremalną częścią byłego NSZZ "Solidarność" doprowadziła nasz kraj do groźby wojny domowej i ogólnonarodowej katastrofy.

Długa jest lista przestępstw popełnionych przez KOR, towarzyszy jej również długa lista do - wódów.

"Zagrożenie bytu narodowego i państwowego"

Otóż tekst publicznie wygłoszony przez faktycznego przywódcę ISS-KOR - Jacka Kuronia: "Rozwój i osiągnięcia niezależnych ruchów społeczeństwa w Polsce pobudzają analogiczne procesy w innych krajach tzw. obozu i w ZSRR - co stanowi zasadniczy czynnik zewnętrzny wszelkich demokratycznych przemian w Polsce, tej najważniejszej nie- wykluczając.

Można więc, być może, znieść system totalitarny - a wraz z nim dominację Moskwy - siłami wewnętrznymi, lub może być on zniesiony przez czynniki zewnętrzne. Aktualnie w Polsce działania na rzecz demokracji podejmuje się w instytucjach niezależnych od władzy państwowej i tym samym od PZPR, wielu jest jednak takich, którzy twierdzą, że przemiany demokratyczne w systemie totalitarnym mogą się dokonywać tylko w inicjatywy władz i siłami rządzącej monoparkii, czy ściśle jej frakcji liberalnej. Dalej, jeśli przyjmiemy, że przemiany demokratyczne mogą dokonywać się siłami społeczeństwa zorganizowanego niezależnie od władzy, to można stawiać na proces stopniowego tworzenia demokratycznych ins-

tytucji, a może też zmierzać do rewolucyjnego obalenia systemu. Wreszcie, jeśli chcemy organizować społeczeństwo, to można opowiadać się za jawną działalnością typu "KOR-owski" a można też głosić potrzebę konspiracji.

/ J. Kuroń: Drogi i podziaki, Kultura, Paryż nr 1, 1979 r. /

Kuronowi marzyła się zmiana sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Polski, "ta najważniejsza". Taka zmiana - co jest oczywiste dla każdego normalnie myślącego człowieka - mogła dokonać się tylko w konsekwencji wybuchu działań wojennych na europejskim kontynencie. Z tym, że już a priori, można zaznaczyć, że wojna w Europie nie przyniosłaby żadnych zmian zgodnych z intencjami Jacka Kuronia.

Sygnat narodowego cierpienia nadal tkwi w sercach i umysłach milionów Polaków. Jakże inaczej, niż zbrodnia, nie matwać wciągnięcia tak doświadczonego przez historię narodu do sytuacji krytycznych poza, którymi jest już tylko morze krwi i zgliszcza.

/.../
"Wystawiam rachunek"

Dla czytelników "Dokumentacji tematu - KOR", nie ulega już chyba kwestii, iż to z inicjatywy KOR powstały opozycyjne Wolne Związki Zawodowe, a działacze tych związków w osobach Wałęsa, Liśsa, Gwiazdy, Walentynowicz - że wymienię tylko ścisłe klanownictwo - byli głównymi współtwórcami "Solidarności". Jeżeli dodam do tego, że są - na nazwę "Solidarność" zgłosił bliski przyjaciel Kuronia i Michnika - Modzelewski, krąg się zamyka. Dla nikogo również nie ulega kwestii, że to KOR był jednym z głównych autorów przedstawienia działalności związkowej na torach walki politycznej. Ekstremalna działalność "Solidarności" - wyrażająca się tysiącami strajków i akcji protestacyjnych, przyniosła niestety, bardzo wymierne efekty. Można je obliczyć nawet w liczbach -

baen konkretnych:

(to rachunek, który także wystawiam KOR-owi:
- za nieliczące się z efektami produkcyjnymi i możliwościami gospodarczymi prowadzenie akcji podwyżek płac, które w ciągu 1981 r. wynosiły kwotę 242 i 248 mld. zł;

- za spadek produkcji przemysłowej w roku 1981 w wielkości 0,5 biliona zł;

- za spadek wydobycie węgla od 201 mln ton w roku 1979, do 163 mln ton w roku 1981;

- za stracone w wyniku strajków w przemyśle metali nieżelaznych: 3,5 mln ton rudy miedzi i 650 tys. ton rudy cynkowo - ołowianej;

- za niewyprodukowanie w resorcie hutniczym i przemyśle maszynowym: 300 tys. ton miedzi,

150 tys. ton stali,

115 tys. ton wyrobów walcowanych,

9 ton srebra,

3 tys. samochodów,

4,8 tys. odbiorników radiowych,

500 ciągników,

4 statków,

- za niewyprodukowanie w przemyśle chemicznym: 140 tys. ton soli kuchennej,

13 tys. ton proszków do prania,

4 tys. ton szamponów,

0,5 mln sztuk opon samochodowych,

20 mln litrów lakierów.

Tych milionów ton, oczekiwanych przez nabywców towarów, nigdy już nie wyprodukujemy, nie odrobimy strat sięgających zapewne ponad bilion zł.

A czy odrobimy straty moralne narodu? Czy uda się nam w ciągu kilku lat, zasypać ten rów nieufności i niewiary, który dzieli wiele kręgów społecznych, nawet rodzinnych?

Ten rachunek wystawiam byłemu "Komitetowi Obrony Robotników".

Lukasz Ostrowski

+++

Nasza śmierć nie nadchodzi w nocy,
 By nam chłodnym palcem zamknąć oczy
 Nasza śmierć nie położy nam dłoni
 Na znużonej spotniałej skroni,
 Nasza śmierć nie schyli się - położna...
 By nas z łona czasu wziąć z ostrożna...

...Nasza śmierć butami schody budzi,
 Że zewodzą jękiem bitych ludzi;
 Potem wali w drzwi, rewolwerem grozi
 I autami w głąb nocy uwozi;
 Potem tego pałkami nas tkuże,
 Aż słabość z nas krew nie opłucze;
 Pokrwawionych rzuca nas do celi,
 Aż ostetni lek się nie spopieli.
 Potem auta nas znów wywożą
 Ku Golgotom - kamiennym obozom,
 A nareszcie ostrym świstem strzału
 Nas wyzwala - zmiając biedne ciało.

Nasza śmierć mundurowa, surowa,
 I darmo z ust chce wyrwać hańby słowa.
 Rewolwerów upartym spojrzeniem
 Darmo grozi nam - na upodlenie...
 My w jej oczu gniewny metal chłodny
 Naszym oczu blask jak świt pogodny.

I widzący jej prawdę naga
 Przechodzimy przed nią z dumną siłą,
 Ze spokojną rozumną powagą,
 Jakby naszej śmierci - nie było I

Wojciech Bak



SCENARIJ ZA 1970

WYDAWCA: Państwowe Wydawnictwo Naukowe „GNIWE”

CENA 75 ZŁ